

## 70 –TA ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI OJCA MAKSYMILIANA KOLBE

O. Jarosław Zachariasz OFM Conv.

O. Marcel Sokalski: Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

„Święty Maksymilianie Mario, najwierniejszy synu świętego Franciszka z Asyżu, zapalony miłością Bożą, szedłeś przez życie praktykując cnoty heroiczne i spełniające święte dzieła apostołskie. Zwróć swój wzrok na nas, ponieważ jesteśmy twoimi czcicielami i polecamy się twemu wstawiennictwu.

Opromieniony światłem Niepokalanej Dziewicy, pociągałeś niezliczone dusze do ideałów świętości, wskazywałeś im rozliczne formy apostołowania, dla zwycięstwa dobra i dla rozszerzania Królestwa Bożego na całym świecie. Uproś nam światło i siłę, abyśmy mogli czynić dobro i pociągać liczne dusze do Chrystusowej miłości.

Upodobniony do Boskiego Zbawiciela i zjednoczony z Nim, osiągnąłeś tak wysoki stopień miłości bliźniego, że dobrowolnie ofiarowałeś swoje własne życie, jako świadectwo ewangelicznej miłości, aby uratować życie współbrata więźnia.

Wstaw się do Pana o łaskę dla nas, abyśmy o władnięci tym samym zapalem miłości mogli świadczyć wiarą i czynem o Chrystusie wśród naszych braci i dojść razem z Tobą do błogosławionego posiadania Boga w świetle chwały. Amen”.

Słowami modlitwy wprowadziliśmy Was w dzisiejszą pogadankę. 17 lutego minęła 70 rocznica aresztowania i osadzenia na Pawiaku ojca Maksymiliana Kolbego, franciszkanina, Świętego Kościoła katolickiego. Ojciec Kolbe zginął w bunkrze głodowym w Oświęcimiu siedemdziesiąt lat temu, 14 sierpnia roku, oddając dobrowolnie życie za innego więźnia. Został beatyfikowany przez papieża Pawła VI, a potem kanonizowany przez Jana Pawła II. Jak wiecie Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2011 Rokiem Świętego Maksymiliana. Dzisiaj 14 sierpnia mija 70-ta rocznica jego śmierci. W naszym dzisiejszym programie zapraszam Was na wysłuchanie homilii Ojca Jarosława Zachariasza, prowincjała krakowskiej prowincji franciszkanów, którą wygłosił podczas Mszy Świętej w Krakowie, z okazji upamiętnienia męczeństwa Św. Maksymiliana Marii Kolbego i polskich ofiar II wojny światowej. Audycji nadają tytuł: „70 –ta rocznica męczeńskiej śmierci Ojca Maksymiliana Kolbe”.

O. Jarosław Zachariasz OFM Conv.: Dzisiaj, z perspektywy 70 lat od rozpoczęcia II Wojny Światowej wiemy, że ta wojna przyniosła ze sobą nowe, niespotykane dotąd doświadczenia, stwarzała sytuacje wcześniej nieznaną, te najtrudniejsze z trudnych, trudne do określenia moralnie, nieopisane, nieprzewidziane także w historycznych wzorach męstwa i świętości. Dlatego byli i są nadal ludzie, którzy twierdzili i nadal twierdzą, że do jej rzeczywistości - rzeczywistości wojny totalnej nie da się zastosować ani tradycyjnego heroizmu, ani tradycyjnej moralności, że ta wojna była i jest klęską wszystkich tradycyjnych kodeksów i wartości, i że KL Auschwitz - Birkenau, a wraz z nim inne obozy hitlerowskiego nazizmu i łagry sowieckiej Rosji to podwaliny nowej, potwornej cywilizacji wyzutej z bohaterstwa i świętości, z miłości i nadziei. Jak pisał Tadeusz Borowski, tam w KL Auschwitz objawiła się straszna prawda o człowieku, który dotychczas okłamywał sam siebie, mówiąc, że jest zdolny do czegoś więcej niż tylko walki o swoje istnienie; nową moralność, nowe prawo, nowy ład społeczny trzeba budować na prawdzie Auschwitz, a nie na ułudach filozofii czy fikcjach prawa i religii - pisał.

Bo na czym polegała nowość tej straszliwej wojny i nowość hitlerowskiego obozu w Oświęcimiu? Na okropnościach śmierci i ucisku? Nie. Człowiek zawsze zadawał drugiemu człowiekowi cierpienia. Wystarczy wspomnieć okrucieństwa wcześniejszych wojen, losy niewolników i jeńców, straszliwe więzienia w lochach i pieczarach wszystkich czasów. Przerazająca nowość tej wojny i nowość Auschwitz polegała na liczbach. Według najnowszego bilansu, dokonanego przez historyków Instytutu Pamięci Narodowej, w II wojnie światowej zginęło blisko 6 milionów polskich obywateli (nie jest to jeszcze bilans pełny!), a przez obszar oświęcimskiego obozu, który nie przekraczał rozmiarami prowincjonalnego miasteczka, przeszło w ciągu 5 lat tylu ludzi, ile liczą dzisiaj wielkie metropolie świata, z czego prawie półtora miliona pozbawiono tam życia. Człowiek umierał w tłumie i pośpiechu, poganiany jednakowo do pracy, jedzenia i śmierci. Umierał bezimiennie, oznaczony wielocyfrowym numerem. Umierał niezauważony. Dobijany nie tylko z okrucieństwa, czy jakieś tam litości, ale po to, aby zrobić miejsce następnym. I mogło się wydawać, że to wszystko jedno, jak umrze: heroicznie czy w poniżeniu, skoro nikt tego nie miał dojrzeć, nikt nie zapamiętać.

Dlatego bohaterstwo tamtej wojny i bohaterstwo w Auschwitz było bohaterstwem małej liczby w wielkich liczbach. Bo takie jest bohaterstwo mas ludzkich sterroryzowanych siłą i literą narzuconego prawa, takie jest bohaterstwo w strukturach zautomatyzowanych, odczłowieczonych, bohaterstwo człowieczeństwa wyzutego z odruchów solidarności, człowieczeństwa, którego więzi poprzecinano, by opleść je więzami stworzonymi sztucznie w imię jakiejś ideologii. Bohaterstwo, które nie ma świadków i które nie przenika do innych, ciche bohaterstwo.

A jednak tamto bohaterstwo przeniknęło, choć trzeba było wielu lat, aby czyn ojca Kolbego stał się znany i aby doszło do aktu kanonizacji czy też do wydarzenia, którego teraz jesteśmy świadkami. Czyn ojca Maksymiliana przenikał do świata powoli, jak powoli przenika także do naszej świadomości prawda o jego świętości.

Bo przecież o. Maksymilian Kolbe uratował tylko jednego człowieka. Czy ten człowiek był kimś wybitnym? Uczonym, wynalazcą? Mądrym politykiem? Duchownym wyższego stopnia? Nie. Znamy jego nazwisko. Nieżyjący już Franciszek Gajowniczek, był Polakiem, ojcem rodziny, przeżył obóz i wojnę i na szczęście starał się być dobrym człowiekiem, który za życia pamiętał, kto i dlaczego złożył za niego ofiarę. Ale mógł być też złym człowiekiem. Było to wtedy obojętne. Tak obojętne, jak po dziś dzień jest obojętne, kim był Barabasza wymieniony za Chrystusa, jak zareagował na wiadomość, że darowano mu życie, aby zabić Galilejczyka, i co potem ze swoim darowanym życiem zrobił. Ojciec Maksymilian zechciał zająć miejsce jednego, zwykłego człowieka. Uratował od śmierci jednego, ale tą ofiarą złożoną za tego jednego, przeprowadził nas przez próg wieku ideologii, próg wieku utopii, wieku rozwiązań globalnych, w epokę, która stała się nieustannym poszukiwaniem pojedynczego człowieka. Pojedynczego i każdego człowieka. Dlatego, ktoś powiedział, że nie było jeszcze takiego świętego.

Byli święci, którzy uzdrawiali chorych i wskrzeszali umarłych, byli tacy, którzy słynęli ze szczodrości dla biednych i miłosierdzia dla trędowatych. Byli święci szczytujący się tysiącami nawróconych pogan lub słynni kaznodzieje skruszający serca możnych, niektórzy powstrzymywali inwazję barbarzyńców, sami cudowną mocą wygrywali wojny, albo jako męczennicy znosili śmierć i wymyślne tortury dla zaświadczenia wierności Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi.

Esesmanom, którzy 14 sierpnia 1941 przeprowadzali selekcję do bunkra głodowego, było zupełnie obojętne, jakiej wiary jest człowiek proszący, aby go wzięto. Nie mieli pewnie satysfakcji, z jaką kiedyś urzędnicy i oficerowie rzymskiego imperium zabijali wyznawców Nauczyciela z Nazaretu ani nie mieli fanatyzmu niektórych wyznawców Allacha. Hitlerowcy nie planowali specjalnie zniszczenia religii w imię naukowego światopoglądu. Było im to raczej obojętne. W imperium Hitlera walka toczyła się nie o prawo wyznawania takiej czy innej religii (poza żydowską oczywiście, która ideologicznie została skazana na zagładę), nie o taki czy inny dogmat wiary im chodziło. Oni myśleli o oczyszczeniu świata z ludzi, których sami, według własnych kryteriów uznali za złych, których według ich zamysłu należało wyeliminować. Dlatego ojca Kolbego nikt pewnie nie pytał, jakiej jest wiary ani nie żądał wyrzeczenia się jej. On oddał życie za jednego człowieka, stając się nie tylko patronem naszych trudnych czasów, ale i symbolem drobnych duchowych bohaterstw ludzi wszystkich wyznań, bohaterstw żołnierzy, lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli, duchownych, urzędników i funkcjonariuszy ratujących ludzi przed wyeliminowaniem, cichych męczenników codziennego ryzyka - wtedy ryzyka wojny, podczas której ogólne prawo wielkiej liczby w umieraniu mówiło tylko każdemu: chroń siebie, nie myśl o innych.

Ale od tego chorego prawa wielkich liczb załęczonych ludzi silniejsze okazało się prawo miłości wobec jednego, pojedynczego człowieka, prawo, które jest istotą Chrystusowego przyjścia na świat, najgłębszą treścią Chrystusowej śmierci na krzyżu i powodem nieskończonej wartości każdej ludzkiej istoty, której przeznaczeniem jest zmartwychwstanie i życie wieczne w Chrystusie.

Dlatego powtórzmy: święty ojciec Maksymilian, którego nikt nie pytał, jakiej jest wiary i od którego nikt nie żądał wyrzeczenia się jej, w istocie poniósł za tę wiarę i Chrystusa śmierć, otwierając dla nas, ludzi żyjących w świecie wielkich liczb, jej najgłębszą prawdę: nadprzyrodzona wartość pojedynczego ludzkiego istnienia. I to on św. Maksymilian Maria Kolbe jest ojcem Kościoła otwartego na całą ludzkość i na każdego człowieka z osobna. Jest ojcem Soboru Watykańskiego II i czterech pontyfikatów drugiej połowy XX wieku, które zmieniły związki Kościoła ze światem. Jest duchowym ojcem papieża Jana, Pawła i dwóch Janów Pawłów, na czele z Janem Pawłem II Wielkim, autorem wydanej przed 30 laty encykliki *Redemptor hominis*, *Odkupiciel człowieka*, którym jest Chrystus nasz Pan, Syn Niepokalanej i Mistrz naszego o. Maksymiliana.

W tym miejscu nie będę przypominał szczegółowo, kim był ojciec Maksymilian. Wiadomo dobrze, kim był, bo przecież pozostawił wielu świadków swej działalności, wiele dzieł organizacyjnych i wiele pism po sobie. Wszystko to tworzy pewną logiczną całość, począwszy od przyjęcia w dzieciństwie dwóch koron z rąk Niepokalanej aż do jego ostatniego dzieła, ostatniego czynu i słowa, którym była śmierć z wyboru.

Ktoś kiedyś napisał, że gdyby nie ta śmierć w Oświęcimiu, ojciec Maksymilian byłby w swoim zakonie i w Kościele czczony, jako gorliwy kapłan, pobożny zakonnik, niezwykle czynny apostoł Ewangelii i czciciel Maryi. Zapamiętano by jego niezwykle pomysły spożytkowania współczesnych wynalazków technicznych dla głoszenia Słowa Bożego i być może - powracano by nieraz do jego idei Rycerstwa Niepokalanej, które niby maryjna anty - masoneria miało ogarnąć cały świat, aby skrycie i otwarcie słowem, przykładem i modlitwą pracować nad jego moralną naprawą. Być może tak by było. Tego nie wiemy.

Ale przybywający dziś do Auschwitz turyści i pielgrzymi pierwsze swe kroki często, bardzo często kierują nie do krematorium czy pod szubienice Hoessa, ale właśnie do jego celi i być może przyjdzie kiedyś czas, że na hasło Auschwitz ludzie znajdą w pamięci tylko imię o. Kolbego, dzięki któremu to miejsce, które ustami wielu do dziś pyta, gdzie był wtedy Bóg, zobaczyło kamienny żłób i narodzenie Chrystusa i doczekało się objawienia miłości. Na wstrząsających obrazach zwanych „Kliszach pamięci” profesora Mariana Kołodzieja, porusza szczególnie jeden obraz. Jakże prawdziwie ludzkie i potwornie nierealne w Auschwitz marzenie o Bożym Narodzeniu, które snuje jeden z więźniów. Nierealne. A jednak ono miało tu miejsce. Auschwitz czekające na objawienie Boga wcielonego, pytające, gdzie jest jego kamienny żłób, znalazło to narodzenie w bloku 11, w pełni lata, gdy za człowieka umierał człowiek i rozdziła się MIŁOŚĆ. Jaka miłość – pytamy. „Oddaj siebie drugim, oto Miłość” - mówi święty Maksymilian i tego nas uczy. Amen.